

Kto tu rządzi? Oczywiście dorośli!

Właśnie to tytułowe pytanie zadajemy sobie często, analizując nasze życie rodzinne i problemy wychowawcze z dziećmi.

Bardzo wiele sytuacji konfliktowych w domu jest rozwiązywanych zgodnie z zasadą: nie będzie mną rządził smarkacz. Może w rzeczywistości wychowanie pojmujemy jako lepienie z gliny, tj. z dziecka, tworzą możliwie doskonałego, według naszych wyobrażeń, przez nas - stwórcę. A czym innym jest pragnie posiadania grzecznego, posłusznego synka lub córeczki. Bezwolnego wobec nas, ale prawdopodobnie i wobec innych. Czy chcemy by nasza ukochana, grzeczna, córeczka stała się idealnym materiałem na istotę maltretowaną, żonę alkoholika czy osobę bez pomysłów, biernie podporządkowaną i wykonującą jedynie posłusznie polecenia władzy zwierzchniej? Możliwy jest jeszcze inny scenariusz. Oto nasze grzeczne dziecko zbuntuje się przeciwko naszej tyranii i nieliczeniu się z jego uczuciami. Bojąc się skierować agresję przeciwko nam, zbyt silnemu przeciwnikowi, znajdzie sobie kogoś słabszego, kim może porządzić i na kim się wyładuje. Tak jak w bajce Ezopa:

*„Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zająca, którego się boi.”*

A my obserwując często okrutne działania naszych latorośli wobec słabszych, patrzymy na siebie jakby w krzywym zwierciadle. Taki autorytarny model wychowania, w myśl zasady: „ja wiem najlepiej, co jest dobre dla mojego dziecka”, ustawia nas w nierealnej pozycji Boga, a więc skazuje z góry na porażkę.

Rodzice, a zwłaszcza ojcowie, często bronią tej metody wychowania twierdząc, że polega ona na budowaniu autorytetu, który jest konieczny dla rozwoju dziecka. Zgoda, tylko jest to autorytet sztuczny i szybko spadniemy z takiego piedestału. Dziecko wychowywane w ostrej dychotomii (ono - głupie i rodzice - wszystkowiedzący), w obronie tożsamości i poczucia własnej wartości robi wiele, zwłaszcza w okresie dojrzewania, by pokazać nam jacy jesteśmy śmieszni i głupi, przepełnieni jedynie wadami. Będzie to na pewno niezwykle bolesne, bo może być przejawskrawione, ale dużym stopniu prawdziwe.

Bardzo często taki dyrektywny model wychowawczy stosujemy nawet nieświadomie wzorując się na własnej rodzinie. Przypominajmy sobie możliwie często co odczuwaliśmy, gdy nasi rodzice decydowali o nas w każdej sprawie nie pytając o nasze o nasze chęci czy pragnienia. Jak bardzo czuliśmy się wówczas skrzywdzeni, a często nawet przepojeni nienawiścią do tyranów. Jak bardzo mały margines swobody mieliśmy postawiony i jak często tragicomicznie go wykorzystywaliśmy.

Znam przedszkolaka wychowywanego autorytarnie, który latem chodzi w butach zimowych, gdyż jedynie sfera ubrania podlega jakiejś jego kontroli. Zrezygnowana matka przerażona histerycznymi reakcjami dziecka, walczącego o prawo noszenia swoich ulubionych butów, ustąpiła w tej kwestii.

Bardzo często metodę rządzenia własnym dzieckiem wybierają ludzie niepewni, z licznymi kompleksami, o niskiej samoocenie. Dziecko i manipulowanie nim służy poprawie

samopoczucia i podwyższaniu własnej wartości. Warto więc przeanalizować do czego głównie jest nam potrzebne dziecko, jakie nasze potrzeby ma ono zaspokajać. Jeśli tych potrzeb będzie zbyt wiele i będą one zbyt rozległe, istnieje obawa, że nie zezwolimy mu na życie podmiotowe i nie ułatwimy mu przygotowania do dorosłości.

Alternatywą wychowania autorytarnego dla wielu rodziców jest styl liberalny - „róbta co chceta”. Styl ten może - szczególnie dla niepewnych rodziców, obarczonych silnym poczuciem winy - wprowadzić w układ, w którym rządzi dziecko. Posługując się płaczem, szantażem, chorobą wymusza podporządkowanie się rodziców.